

Przemysław Olstowski

**O tym samym, lecz inaczej.
W sprawie artykułu Witolda Stankowskiego
„Bydgoskie germanofobie w historii
stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa”
(„Kronika Bydgoska”, t. XXI)**

Dzieje każdego miasta stanowią przede wszystkim historię zamieszkującej je społeczności. W przypadku mojego miasta - a rodzina moja mieszka w Bydgoszczy od kilku pokoleń - o jego kształcie przestrzennym, zabudowie, kulturze duchowej i materialnej oraz znaczeniu gospodarczym czy administracyjnym w kolejnych organizmach państwowych, do których należało, decydowali, acz w różnych okresach jego dziejów w różnym stopniu - Polacy i Niemcy. Tak się bowiem sprawy ułożyły. Z tego też względu - w sensie pamięci historycznej - należy ono zarówno do Polaków, jak i do Niemców. Jeśli zaś ktoś z moich rodaków nie przyjmuje tego do wiadomości - a mam świadomość, że jest takich niemało - nie powinien mieć pretensji do tych spośród naszych wschodnich sąsiadów, którzy słyszeć nie chcą o polskiej przeszłości Wilna, Grodna, Lwowa czy Kamieńca Podolskiego, by wymienić miejsca najtrwalej chyba osadzone w polskiej świadomości historycznej. Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż to Niemcy po zagarnięciu Bydgoszczy w ramach I rozbioru uczynili z niej liczący się w pruskiej monarchii ośrodek administracyjny i gospodarczy i ich też dziełem jest w głównej substancji śródmiejska zabudowa miasta. Warto o tym pamiętać, przechadzając się po starej Bydgoszczy. Starej, czyli powstałej przed rokiem 1920. Pamiętać, a więc zadbać o odtworzenie osiągnięć tych ludzi także i dla polskiej pamięci historycznej, sprawy te wiążą się bowiem nierozdzielnie z historią miasta, a dorobek społeczności niemieckiej jest tu nie do przecenienia. Tak więc, jak proponuje Autor artykułu, którego treść spowodowała, iż piszę te słowa, Walther Leistikow i Hermann Dietz (choć z pewnością nie tylko oni) powinni być patronami bydgoskich ulic, najlepiej w śródmieściu miasta, obok Emila Warmińskiego czy Ryszarda Markwarta. Istnieje naturalnie problem dialogu z drugą stroną, tj. środowiskami byłych niemieckich mieszkańców miasta, jak też ze współtworzonymi przez nich instytucjami społecznymi o różnym charakterze. Istotą problemu są zaszłości

historyczne, obustronne poczucie doznanych krzywd, a wszystko to przy odmiennej pamięci historycznej. To ostatnie nie jest niczym dziwnym, co więcej, jest naturalne w sytuacji, gdy w okresie Rzeszy wilhelmińskiej, II Rzeczypospolitej i III Rzeszy Niemieckiej obie strony patrzyły na rzeczywistość rozgrywającą się przed ich oczami z zupełnie innych pozycji i inaczej tę wspólną przeszłość zapamiętały.

Z tego co napisałem powyżej, wnosić można, iż na wiele spraw dotyczących polsko-niemieckiej przeszłości naszego miasta mamy wraz z autorem artykułu „Bydgoskie germanofobie w historii stosunków polsko-niemieckiego sąsiedztwa” zblizone albo i tożsame zapatrywania. W istocie, wygląda na to, że tak się sprawy mają. Rzecz jednak w sposobie podejścia do tematu. Artykuł Witolda Stankowskiego, niezależnie od tego, iż pobieżnie traktuje poruszaną w nim problematykę, zasługującą przecież na o wiele szersze potraktowanie, łącznie z całą gamą różnorodnych odniesień, stanowi publikację jednostronną, mimo iż Autor w całym tekście starał się, by Czytelnik takiego wrażenia nie odniósł. Bardziej więc przypomina traktat o „polityce wzajemnego zrozumienia” niżli tekst naukowy z dziedziny stosunków polsko-niemieckich, niezależnie od zastosowanego bogatego aparatu naukowego. Wskazuje na to zresztą konstrukcja artykułu - skupienie się Autora na kilku wypunktowanych, choć bez wątpienia ważnych, kwestiach - oraz sam jego tytuł, sugerujący Czytelnikowi, iż polskie germanofobie są w dziejach polsko-niemieckiego sąsiedztwa nad Brdą czymś szczególnym, co dowodnie może świadczyć, iż strona polska za rozpad, a w końcu likwidację tegoż sąsiedztwa powinna czuć się winna w nie mniejszym stopniu niż Niemcy (lecz czy oni poczuwają się do winy, to odrębna kwestia - ja jednak ani na podstawie ich publikacji wspomnieniowych, ani też rozmów nie odniosłem takiego wrażenia). Szkoda, że tak się stało. Problematyka stosunków polsko-niemieckich w Bydgoszczy w XIX w. i pierwszej połowie XX w. jest tematyką zasługującą ze wszech miar na to, by poświęcić jej odrębną, rzetelną monografię, w której istotne miejsce zająć powinna również analiza polskich postaw antyniemieckich w przeciągu całego tego okresu. Artykuł W. Stankowskiego, jakkolwiek sygnalizuje w tej materii wiele istotnych problemów, bez zbadania których powstanie takiej monografii nie będzie możliwe, jak też stawia istotny, a wciąż nie dla wszystkich oczywisty, postulat otwartej wymiany poglądów ze stroną niemiecką, nie posuwa sprawy naprzód. Powodem zasadniczym jest tu, jak sądzę, fakt, iż Autor, podejmując się poruszenia w formie artykułu naukowego poważnej, a zarazem delikatnej i wrażliwej problematyki, pomylił rolę historyka z rolą propagatora idei porozumienia, która to rola jest oczywiście pożyteczna, lecz nie wówczas, gdy wpływa na podejście Autora do poruszanego przezeń tematu, przez co uniemożliwia spojrzenie na studiowane zagadnienie *sine ira et studio*. Zgadzam się w zupełności z Autorem, iż historycy z obu stron mają w dziele porozumienia i pojednania między obu narodami istotną do odegrania rolę i że rozmawiać i porównywać wyniki badań bezsprzecznie należy, lecz na wysokości zadania stanąć muszą obie strony i nie chcą wierzyć, że Autor tego nie rozumie ani nie dostrzega problemu.

Tym niemniej zdumiewa u Autora, legitymującego się znaczącym już dorobkiem w dziedzinie polityki narodowościowej władz polskich w odniesieniu do ludności niemieckiej w latach 1945-1950, stwierdzenie (s. 10): „Pobieżny przegląd badań po stronie polskiej jak i niemieckiej nad polityką Trzeciej Rzeszy w okupowanej Polsce, na Pomorzu, w Bydgoszczy świadczy o obojętnym dążeniu do obiektywizmu w nauce historycznej i chęci dogłębnego opracowania tego zagadnienia”. Doprawdy, nawet pobieżny przegląd badań nie uprawnia do przypisywania Niemcom tego rodzaju osiągnięć, a w odniesieniu do całej ich nauki historycznej także i chęci. Nie jestem również pewien, czy wszyscy oni mieliby na tego rodzaju komplementa szczególną ochotę. Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie negował ogromnej roli, jaką odegrał i odgrywa w dziedzinie badań nad narodowym socjalizmem w Niemczech oraz stosunkami polsko-niemieckimi monachijski Institut für Zeitgeschichte, lecz na tle całej nauki niemieckiej i jej stosunku do spraw polskich jest to „samotny biały żagiel”, tym bardziej, iż wielce zasłużona instytucja, jaką jest Johann-Gottfried Herder-Institut w Marburgu, schodzi już coraz bardziej do wyznaczonej jej po upadku muru berlińskiego roli Serviceeinrichtung. Zresztą, przywoływana przez Autora praca Martina Broszata „Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945” wiosny nie czyni, tym bardziej, iż ukazała się w Stuttgarcie przed czterdziestu laty. Innych, liczących się osiągnięć na miarę pracy Broszata brak, choć powstało kilka wartościowych prac monograficznych dotyczących niemieckiej polityki okupacyjnej, jak też niemało przyczynków pomieszczonych głównie w „Viertelsjahrshefte für Zeitgeschichte”, organie naukowym monachijskiego instytutu, a także w „Zeitschrift für Ostforschung” (od 1994 r. „Zeitschrift für Ostmitteleuropaforschung”) - analogicznym organie Instytutu im. Herdera w Marburgu. Jednakże - kto to czyta poza Polakami i wąską grupą niemieckich badaczy, których kole-dzy w większości nie chcą dostrzegać problemu niemieckich zbrodni w okupowanej przez ich przodków Polsce. Podobnie zresztą ma się rzecz ze znajomością i wykorzystywaniem osiągnięć polskiej nauki historycznej odnośnie stosunków polsko-niemieckich czy nawet badań dotyczących byłego „niemieckiego wschodu” - tu wyjątki wśród niemieckich badaczy starszego i średniego pokolenia policzyć można na palcach jednej ręki, w najlepszym wypadku wyczerpią się palce obu rąk. Przyczyną tego stanu rzeczy nie jest bynajmniej jedynie obowiązująca tam nadal zasada *polonica non leguntur*. Ileż to prac polskich badaczy, zamieszczanych od szeregu lat w niemieckich czasopismach historycznych, również okazało się nie być godnymi uwagi badaczy zachodni-niemieckich. Podobnie prac wydawanych w Polsce w języku niemieckim. Cóż więc o tym sądzić? Ano nic ponad to, iż dopóki po drugiej stronie ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, nie bardzo będzie o czym ani z kim rozmawiać, albowiem obie wymienione instytucje, jakkolwiek niezmiernie zasłużone, nie są jednak dla całości niemieckiej nauki historycznej reprezentatywne, zaś pracownicy uniwersyteccy poruszający w swych pracach tematykę okupacyjną należą do wyjątków. Jeśli zaś chodzi o historiografię regionalną - prace poruszające tę tematykę rzadko gościły na łamach „West-

preußen-Jahrbuch” bądź „Beiträge zur Geschichte Westpreussens”. Szczęściem coś zaczyna kielkować w młodym pokoleniu niemieckich badaczy, choć to raczej pieśń przyszłości. Ano, zobaczymy. Zdecydowanie lepiej przedstawia się natomiast - co zresztą nie powinno dziwić - sytuacja w dziedzinie badań nad problematyką stosunków polsko-niemieckich na tle kwestii stosunków narodowościowych w okresie międzywojennym. Jakże przyjemną, a i pouczającą lekturą są tu prace Rudolfa Jaworskiego¹, Mathiasa Niendorfa², Horsta-Dietera Frhr. v. Enzberga³, by wymienić prace najlepsze pod względem merytorycznym i warsztatowym.⁴ Czasem też warto sięgnąć do wspomnień, które choć kontrowersyjne, bywają niezmiernie interesujące, ukazujące przeszłość, jakiej nie znamy (gdyż często postrzegamy ją, co zrozumiałe, z polskiej perspektywy), i poruszające sprawy i problemy częstokroć nieobecne w polskiej literaturze przedmiotu.⁵

Problem strat narodów eksterminowanych przez aparat represji III Rzeszy jest oczywiście istotny, gdyż jak słusznie zauważa Autor (s.11): „Kiedyś uważano, że im większa liczba ofiar, tym większe rozmiary popełnionych przez Trzecią Rzeszę zbrodni”. W polskiej literaturze przedmiotu powstało w okresie powojennym bardzo wiele prac popularnonaukowych i tych aspirujących do miana naukowych rozpraw, których autorzy powinni się dziś mocno zastanowić nad niegdysiejszymi efektami swych dociekań w kontekście liczb, a czasem i faktów, choć wątpliwe, by byli do tego skłonni. Problem to istotny także w odniesieniu do strat polskiej społeczności Bydgoszczy, na czym przede wszystkim skupił się Autor. Nie ulega oczywiście kwestii, że obowiązująca w PRL liczba 36.500 osób nie znajduje uzasadnienia, by wyrazić się oględnie. Nie ulega też wątpliwości, iż ktoś kiedyś mocno się natrudził, rozpisując tę liczbę na poszczególne czynniki. Tym niemniej próba ustalenia strat polskiej ludności Bydgoszczy w oparciu o jedno tylko źródło, a mianowicie akta sądowe spraw „O uznanie za zmarłego”, jest wysoce problematyczna, nawet jeśli Autor zastrzega się, że nie jest to „wynikiem ostatecznym” (s.11). Po pierwsze, nie mamy żadnej pewności, w przypadku ilu osób nikt nie złożył w sądzie podania o uznanie za zmarłego/zmarłą (a powody mogły być tu różne - brak krewnych, bo również zginęli, brak zainteresowanych tą procedurą, pozostanie tych krewnych na emigracji itp.). Po drugie zaś, operowanie - będącą wynikiem badań nad tymi aktami liczbą 945 osób, nawet przy zastrzeganiu się, iż to nie jest jeszcze cyfra ostateczna - stanowi w moim odczuciu formę dość brutalnego obchodzenia się z tak delikatną materią. Tym bardziej, iż akta sądowe spraw „O uznanie za zmarłego” są tylko jednym z istotnych źródeł, i tak też winny być traktowane.

Ważną rolę w artykule W. Stankowskiego zajmują wydarzenia 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy, co jest oczywiste ze względu na wagę tych problemów w świadomości bydgoszczan, jak i dawnych bydgoskich Niemców oraz szerzej - środowisk „wypędzonych”. Autor przedstawił tu stanowiska obu stron, jak też różnice wśród badaczy polskich co do charakteru wydarzeń z 3 września. Konstatując - za Włodzimierzem

Jastrzębskim - iż brak dokumentów na potwierdzenie tezy o niemieckiej dywersji uniemożliwia tak jednoznaczne określenie genezy wydarzeń z 3 września i ich późniejszych następstw, posuwa się jednak W. Stankowski za daleko, twierdząc, iż: „Przyjmowanie, że tzw. bydgoska krwawa niedziela była przygotowaną dywersją, wynika z zastosowania prawidła historycznego per analogiam. Jeżeli na Śląsku i w innych regionach Polski miały miejsce wystąpienia Niemców, które potwierdzają dokumenty, to na pewno i w Bydgoszczy (bez istniejącej dokumentacji historycznej) analogicznie była dywersja” (s.12). Twierdzenie takie byłoby uprawnione, gdybyśmy nie dysponowali żadnym materiałem historycznym, przy braku oczywiście dokumentów niemieckich. Tymczasem tak nie jest, o czym Autorowi z pewnością wiadomo. Istnieją przecież relacje świadków i uczestników tych wydarzeń ze strony polskiej, żyją nadal ludzie, którzy wiedzieli, do kogo wówczas strzelali i kto strzelał do nich - i to nie tylko z broni ręcznej, lecz i maszynowej. Nie będziemy tu wchodzić w szczególności całej sprawy, jest to bowiem temat na odrębne opracowanie, nawet przy świadomości istnienia po obu stronach obfitej literatury przedmiotu. Tu jedynie stwierdzić należy z całą mocą, iż postawa badawcza zakładająca jedyną możliwość weryfikacji ówczesnych wydarzeń w oparciu o dokumenty (co do których można wątpić, czy się zachowały, zakładając oczywiście, że w swoim czasie powstały) jest ignorowaniem relacji i pamięci świadków i uczestników, a stąd już blisko do postawy niejakiego dr. Ratajczaka. W tej sytuacji pozostaje zmusne badanie materiałów i dowodów pośrednich, na co wskazuje efekt wieloletnich dociekań Karola Mariana Pospieszalskiego, który w swym artykule recenzyjnym z pracy Güntera Schuberta⁶, pomieszczonym w 1992 r. w „Przeglądzie Zachodnim”, rozwinął ustalenia niemieckiego autora i wskazał trop, którym należy się poruszać.⁷

Rację ma Autor, pisząc, iż z drugą stroną trzeba rozmawiać, choć dostrzega fakt, iż w nauce niemieckiej nie ma nauka polska partnerów do rozmów, a to ze względu na globalne traktowanie historii Polski w ramach niemieckiej nauki historycznej jako części historii Europy Środkowowschodniej. Należałoby więc podjąć wysiłki, by ten stan rzeczy zmienić, by, jak to się dziś często mówi, „powiedzieć sobie wszystko”. Więc nie tylko o wydarzeniach z 3, ale i 4 września, o których nadal wiemy bardzo mało, tak że nie sposób dziś jednoznacznie orzec, ile w wydarzeniach tych dni było walki z uzbrojonymi Niemcami, ile zaś represji wobec bezbronnych niemieckich mieszkańców miasta, ofiar ludności niemieckiej w Bydgoszczy i okolicach nikt bowiem podważać nie powinien, choć skądinąd wiadomo, iż niemało jest takich, którzy wbrew oczywistym faktom nadal nie chcą o tym słyszeć. Tym niemniej, jednoznaczne wypowiedzanie się o tych wydarzeniach tylko i wyłącznie w kategoriach polskiego pogromu bezbronnej ludności niemieckiej, jest w świetle naszej dotychczasowej wiedzy nieuprawnione, a niestety przykłady takie już się pojawiły.⁸

Wysunąłem postulat szukania możliwości dysputy naukowej z przedstawicielami niemieckiej nauki historycznej, gdyż w przeciwieństwie do W. Stankowskiego nie

mam pewności, czy jest sens kierowania pod tym względem własnych oczekiwań w stronę badaczy regionalnych, nie zawsze bowiem można ich uważać za tych, którzy „starają się zebrać fakty, poddać je krytyce i dalej zgłębiać” (s. 12). Wielu bowiem z tych, którzy z ziem obecnej zachodniej i północnej Polski wywodzą swe korzenie, z przyczyn natury zasadniczej nie jest w stanie pisać obiektywnie, a pomijanie milczeniem faktów niewygodnych bądź nie przyjmowanych do wiadomości to również brak obiektywizmu.⁹ Nie zmienia to oczywiście faktu, że warto i należy wymieniać z nimi poglądy, wszelako przywoływanie przez Autora na poparcie tego poglądu pracy Hugo Rasmusa „Pommerellen - Westpreußen 1919-1939”, który na jej łamach, wedle W. Stankowskiego, „analizuje wszelkie dostępne za i przeciw” (s. 12), budzi moje najwyższe zdumienie. Doprawdy, nie chce mi się wierzyć, że czytaliśmy dwie różne książki. Wnikliwym, a znającym język niemiecki Czytelnikom zalecam szczególnie lekturę rozdziałów: „Die Volksdeutschen - eine illoyale Volksgruppe?”, „Die angebliche militärische fünfte Kolonne”, „Die geheime Front”, „Deutsche Diversion” in Bromberg?” oraz „Der Bromberger Blutsonntag”.¹⁰ We fragmentach dotyczących wydarzeń 3 i 4 września 1939 r. praca ta sytuje się, niestety, blisko twórczości Rudolfa Trenkela z lat siedemdziesiątych, przy lekturze której włos się jeży.¹¹ Praca Rasmusa jest po prostu skandalem i trzeba to wreszcie otwarcie powiedzieć. Także i dlatego, iż, poprzez tendencyjne cytowanie w ramach aneksu wybranych polskich antyniemieckich wypowiedzi i deklaracji, a nawet zamieszczenie plakatów propagandowych, całkowicie wyrwanych z historycznego kontekstu, wywołuje - niezależnie od zawartości tekstu głównego - u niezorowanego niemieckiego czytelnika przekonanie, iż to Polska odpowiedzialna jest za wybuch wojny w stopniu nie mniejszym niż III Rzesza. Autor ten posunął się nawet do zamieszczenia przetłumaczonego na język niemiecki tekstu „Roty” Marii Konopnickiej! Nietrudno się domyślić, jakie wrażenie wywoła to u nie znającego polskiej historii czytelnika niemieckiego. Zresztą Rasmus ułatwia mu sprawę, zaznaczając, iż jest to „Deutsche Übersetzung des polnischen Haßliedes” (s. 349). Doprawdy, praca ta śmiało mogłaby nosić podtytuł: „Wir sind damals ganz unschuldig gewesen”. Trudno więc poważnie przyjąć zawartą we wstępie deklarację autora, iż: „Diese Dokumentation will weder anklagen noch richten, sondern berichten und der Wahrheitsfindung dienen und damit zur Verständigung und Versöhnung beitragen” (s. 12) i dalej, już z okładki: „die Ereignisse jener Zeit sachlich zu schildern, sie aus den Zeitumständen verständlich und erklärbar zu vermitteln, der Opfer zu gedenken und mahnend zu einem neuen Bewußtsein beider Völker aufzurufen, einem Bewußtsein, das Brücken schlägt”. Nie jest przyjemnie to wszystko pisać, wszakże pewnych rzeczy bez odpowiedzi pozostawiać nie można. *Qui tacet, consentire videtur*. Kto milczy, ten zdaje się zezwalać.

Na koniec jeszcze kilka uwag. Bydgoszcz z pewnością może pełnić rolę „łącznika w polsko-niemieckim sąsiedztwie”, jak to określił Autor. Niewiele jest przecież

miast, w których historia Polaków i Niemców tak bardzo się splata. Rzecz jednak w tym, żeby sprawy nie ideologizować, nie czynić niczego na siłę, a już z pewnością polskiej społeczności w Bydgoszczy, zwłaszcza tej jej części, która pamięta wojnę i okupację, nie prawić morałów. Nie będę się tu bliżej odnosił do poruszonej przez Autora (s. 12-13) sprawy marcowej sesji z 1997 r., gdyż nie byłem na niej obecny, wszelako sposób argumentacji zaprezentowany przezeń oraz bijący z tego fragmentu jego artykułu natrętny dydaktyzm budzą moje wątpliwości. Można mieć uzasadnione zarzuty co do strony organizacyjnej tego przedsięwzięcia, lecz pisanie o „upolitycznieniu „krwawej niedzieli” i „sterowanej sesji” wydaje się grubą przesadą, a już szczególnie przykro przyszło mi czytać atak na śp. Henryka Kaczmarczyka, zasłużonego dla Bydgoszczy człowieka, którego poznałem bliżej w listopadzie 1995 r. na sesji naukowej na temat organizacji paramilitarnych i pokrewnych na Pomorzu w przededniu II wojny światowej, którą organizowałem w Toruniu z ramienia Instytutu Historii i Archiwistyki UMK oraz Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”, i dla którego pamięci mam wiele uznania i szacunku, niezależnie od tego, że mam pozytywną opinię o czasopiśmie „Bromberg”, którego szereg roczników miałem możliwość przejrzeć w kwietniu zeszłego roku w bibliotece Instytutu im. Herdera w Marburgu. Naprawdę można o tych samych sprawach mówić i pisać inaczej. Jak to już na początku zaznaczyłem, podobnie jak Autor uważam, iż należy zająć się upamiętnieniem niemieckich dokonań w przeszłości naszego miasta, gdyż jest to immanentna część jego historii. Nie uważam jednak, iż ma to służyć przełamywaniu „germanofobii i stereotypów”, doprawdy nie wolno tych, jakże istotnych, spraw w ten sposób instrumentalizować. Pisząc o jednej z najlepszych w Polsce inicjatyw w zakresie wydawnictw informacyjno-biograficznych, jaką stanowi „Bydgoski Słownik Biograficzny”, a którego opublikowane już tomy zawierają wiele biogramów zasłużonych dla rozwoju miasta bydgoskich Niemców, pisze Autor (s. 14), iż: „Publikacja tego rodzaju ma burzyć uprzedzenia i germanofobie”. Ja zaś zawsze sądziłem, iż publikacje tego rodzaju służyć mają rzetelnej biografistyce historycznej. Pisząc o konieczności upamiętnienia w formie tablic pamiątkowych czy nazw ulic zasłużonych dla miasta członków jego niegdysiejszej niemieckiej społeczności, znów stwierdza Autor (s. 14): „W ten sposób można przełamywać różnego rodzaju germanofobie”. Ja zaś uważam, że ma to służyć upamiętnieniu zasłużonych dla Bydgoszczy jej dawnych obywateli. To uzasadnienie w zupełności wystarczy. Używanie zaś motywacji, którą proponuje Autor, przynieść może skutek wręcz odwrotny. A tego jako bydgoszczanin bym sobie nie życzył. Reasumując, rozmawiajmy z Niemcami o trudnych sprawach z przeszłości, badajmy dzieje obozu w Potulicach, pamiętajmy o ludziach, którzy tam zginęli, próbujmy zastanowić się raz jeszcze nad losem wypędzonych/wysiedlonych, gdyż, jak na końcu swego artykułu trafnie zauważył Autor: „Nauka historyczna nie powinna znać ograniczeń”. Lecz ta zasada obowiązywać winna obie strony. Ujmując rzecz obrazowo: jeśli w zamieszczonym w „Aus Brombergs Vergangenheit”

cokolwiek grafomańskim wierszyku na temat „wypędzenia” Niemców z Bydgoszczy w 1945 r. znaleźć można końcową konkluzję: „Kein Recht, keine Wahl, hier ist nur ein Gewalt”, to również ludzie ci winni przyjąć do wiadomości, że gdy ich rodacy przeprowadzali wysiedlenie Polaków z Pomorza i Wielkopolski do Generalnego Gubernatorstwa jesienią 1939 r., ci słyszeli najczęściej: „Zwanzig Minuten Zeit - raus!”. Jeśli po drugiej stronie prawda ta nie znajdzie pełnego zrozumienia, nigdy „nie powiemy sobie wszystkiego”.

-
- 1 Rudolf Jaworski i Mathias Niendorf są autorami wymienionych komentarzy do dziejów polityki niemieckich władz administracyjnych wobec mniejszości polskiej w Niemczech w latach 1920-1939, jak też działalności organizacji tej mniejszości i jej przywódców, sporządzonych na użytek przygotowanych wspólnie z historykami polskimi dwóch tomów dokumentów do dziejów polskiej i niemieckiej polityki narodowościowej w ramach serii „Texte und Materialien zur Zeitgeschichte”. Analogiczne komentarze do polityki władz polskich wobec mniejszości niemieckiej przygotowali ze strony polskiej Marian Wojciechowski i Przemysław Hauser. Zob. *Deutsche und Polen zwischen den Kriegen. Minderheitenstatus und „Volkstumskampf” im Grenzgebiet (1920-1939). Antliche Berichterstattung aus beiden Ländern 1920-1939. Herausgegeben im Auftrag des Instituts für Zeitgeschichte und der Generaldirektion der Polnischen Staatsarchive von Rudolf Jaworski und Marian Wojciechowski, bearbeitet von Mathias Niendorf und Przemyslaw Hauser*, Bd.I - II, K.G. Saur. München - New Providence - London - Paris 1997.
 - 2 Mathias Niendorf, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900-1939*, Wiesbaden 1997.
 - 3 Horst-Dieter Ffhr. v. Enzberg, *Die Goetheschule in Graudenz und das deutsch-polnische Verhältnis (1920-1945)*, Lüneburg 1994.
 - 4 Z prac powstałych we wcześniejszym okresie przypomnieć należy cenne, mimo wszystko, opracowanie Ottona Heikego *Die deutsche Minderheit in Polen bis 1939. Ihr Leben und Wirken: kulturell-gesellschaftlich-politisch. Eine historisch-dokumentarische Analyse*, Leverkusen 1985. Nie wymieniam tu cennych prac Norberta Krekera z początku lat siedemdziesiątych, dotyczących subwencjonowania mniejszości niemieckiej w Polsce przez Auswärtiges Amt w latach 1920-1933, gdyż sprawy polityki narodowościowej dotyczą jedynie pośrednio.
 - 5 Istnieje wcale niemała ich ilość, tu wszakże warto wymienić, nie wiedząc czemu nie wykorzystywaną dotąd, w polskiej literaturze przedmiotu pracę Hansa Ffhr. v. Rosena: *Bilanz. Das deutsche Gut in Posen und Pommerellen*, Rosbach 1972.
 - 6 G. Schubert, *Das Unternehmen „Bromberger Blutsonntag”. Tod einer Legende*, Bund-Verlag [Köln] 1989. Niemiecki dziennikarz i historyk wskazuje w swej pracy na Służbę Bezpieczeństwa SS i jej jednostki specjalne jako realizatora tego przedsięwzięcia (s. 10 i 151), dając na podstawie swych ustaleń następującą charakterystykę tej grupy: „Diejenigen, welche die Schüsse abgaben, waren offenbar auf ihren Einsatz sorgfältig vorbereitet worden, obwohl für das spezielle Training für das Unternehmen „Bromberger Blutsonntag” nur wenige Tage zur Verfügung gestanden hatten. Sie waren ein zusammengewürfelter Haufen, eine Kompanie stark. Sie kamen aus dem Reich, aus Westpreußen und einige auch aus Bromberg; die aus dem Reich, das waren die Spezialisten, sie führten das Kommando, und die aus Bromberg hatten die Ortskenntnisse, ohne sie wäre das Unternehmen ohne jede Erfolgsaussicht gewesen. Alle gehörten der SS an, und alle waren hochmotiviert. Ohne diese Voraussetzung hätte man sie nicht zu ihrem Geheimauftrag losschicken können. Über Danzig, auf vielbenutzten Wegen, waren sie - und getrennt von ihnen ihre Waffen - an ihren Bestimmungsort gelangt. Dort kannte sie niemand, und niemand von den Einheimischen kannte ihren Auftrag; den Verrat in allerletzter Minute brauchten sie darum nicht zu fürchten” (s. 10).
 - 7 K.M. Pospieszalski, *Dzień 3 września 1939 w Bydgoszczy. Przełom w niemieckich poglądach*, „Przegląd Zachodni”, 1992, nr 2, s. 185-201. Wbrew tytułowi artykułu, praca Schuberta, która choć pisana w konwencji publicystycznej, jest ze względu na zawarte w niej ustalenia, będące plonem żmudnych badań, niezwykle cenna (co przynajmniej również W. Stankowski), nie oznaczała jednak ani nie oznacza „przełomu w niemieckich poglądach”.

dach”, jako że jej autor jest wśród niemieckich badaczy w swych sądach niemal odosobniony. Długo więc pewnie wypadnie jeszcze czekać, by jego książka na dobre oznaczyła „śmierć pewnej legendy”.

- 8 Tak na przykład Dariusz Matelski w swej skądinąd wartościowej i interesującej monografii Niemców w Polsce w XX stuleciu napisał bez ogródek: „Emocje [związane z psychozą V kolumny - P.O.] osiągnęły apogeum w Bydgoszczy, skąd przewencyjnie wyprowadzono internowanych Niemców i eskortowano w kierunku Łowicza (a następnie Berezę Kartuskiej). Tymczasem ludność narodowości niemieckiej, która pozostała w mieście nad Brdą: starców, kobiety i dzieci, dotknął „gniew ludu” (podsycany nie tylko przez miejscowych endeków, ponieważ obóz rządzący także przyczynił się w pełni do stworzenia odpowiedniej do tego atmosfery). Sprawa ta zaciążyła na relacjach Polacy - Niemcy zarówno w latach okupacji, jak i w następnych dziesięcioleciach”. Zob. D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa - Poznań 1999, s. 184. Z kolei fotografię nr 35, przedstawiającą zwłoki Niemców, którzy stracili życie wskutek wydarzeń z 3 i 4 września, zatytułował następująco: „Niemieckie ofiary polskiego pogromu w Bydgoszczy 3 września 1939 r. (tzw. krwawa niedziela)”.
- 9 Na temat pracy *Handbuch der Geschichte Ost- und Westpreussens, Teil IV: Vom Vertrag von Versailles bis zum Ende des zweiten Weltkrieges 1918-1945*, hrsg. v. Ernst Oppennoorth, Institut Norddeutsches Kulturwerk Lüneburg 1997, zob. recenzję pióra Stanisława Salimonowicza pomieszczoną w „Zapiskach Historycznych”, tom LXX, z. 2, s. 206-209. W wydanej ostatnio pracy Petera Masta *Ostpreussen und Westpreussen und die Deutschen aus Litauen, Studienreihe der Stiftung Ostdeutscher Kulturwerk*, Bd. 10, München 2001, w rozdziale 8 części V, zatytułowanym: „Nachkriegsnot und Nationalsozialismus, Krieg und Untergang. Von der Revolution bis zur Eroberung der Preußenlande durch die Sowjets (1918-1945)”, s. 164-163, nie znajdujemy ani słowa o niemieckiej polityce okupacyjnej, jest za to spory passus o „polnische Greueln im September 1939” (s. 152-153). Z kolei w opublikowanym lat temu kilka artykuł Hugo Rasmusa *Westpreußen im Schatten des Hakenkreuzes. Gleichschaltung und Unrecht forcierten Gegnerschaft*, „Westpreußen-Jahrbuch”, Bd. 48, 1998, s. 119-158, przeczytamy o losach głównie niemieckich mieszkanców Reichsgau Danzig-Westpreußen. Z prac wcześniejszych warto się też zapoznać z niektórymi wywodami dr. Hansa Neumayera na temat międzywojennej polskiej polityki narodowościowej, a pomieszczonymi w pracy *Die Stadt und der Landkreis Graudenz. Aus sieben Jahrhunderten deutscher Geschichte. Herausgegeben im Auftrage der Heimatkreise Graudenz Stadt und Graudenz Land von Dr. Nordwin von Diest-Koerber, Gerhard Meißner und Hans-Jürgen Schuch*, Osnabrück 1976.
- 10 Hugo Rasmus, *Pommerellen - Westpreußen 1919-1939*, München - Berlin 1989.
- 11 Rudolf Trenkel, *Der Bromberger Blutsonntag oder die gezielte Provokation zu Beginn des Zweiten Weltkrieges. Wie es damals wirklich war*, Thorner Freundeskreis, Hamburg 1974, s. 39. Wydanie II i III w Hamburgu w roku 1975 i 1976, nieco poszerzone (s. 47), nosiło nieco zmierzony tytuł, gdyż dodano: „im September 1939”.